

I/1007

Mieczysław Sokołowski „Piorun”.

„Piorun”: Urodziłem się w 1925 r. w Jedwabnem. Do konspiracji w AK wstąpiłem w 1943 r. Zaprzysięgał mnie któryś z Kedywu z Rakowa nad Narwią. Najpierw byłem na siatce. Potem chwycili mnie Niemcy i pracowałem w obozie pracy na Czerwonym Borze.

„Lis”: Mama zawsze straszyla brata: Wstawaj, bo łapanka! - to tak ze 20 razy pod rząd go budziła. Wreszcie Niemcy jak naprawdę szli to nie uwierzył matce i ja uciekłem przez okno a jego złapali i zabrali na roboty.

„Piorun”: Już w oknie wtedy byłem jak mnie złapali. No i w Czerwonym Borze rozbieraliśmy zagrody w stajniach. Potem pracowałem przy wierceniu jakby studni. Złamałem wtedy obojczyk i zaprowadzili mnie do lekarza, który dał mi zwolnienie na 3 tygodnie. Oczywiście do obozu już nie wróciłem. Zacząłem ukrywać się. W zamian za mnie zabrali ojca, ale że był stary to poskrobał kartofle ze 3 tygodnie i puścili go.

„Lis”: w Międzyczasie jak akowcy dowiedzieli się, że on jest w Czerwonym Borze to mój stryjeczny brat Jan Sokołowski „Maj”, który był zastępcą dowódcy obwodu i z Żebrowskim przyjechali do nas do domu i dali karteczkę, żeby brat przy jakiejś okazji naszkicował, gdzie jest ten obóz itd. No i brat, jak go zwolnili to naszkicował to wszystko i przekazał im.

„Piorun”: Był tam też i sowiecki obóz jeniecki ale ich do robót nie brali. Całymi dniami siedzieli i na harmoszcze grali. No, ale życie tam to marne było.

Jak front stanął na Narwi i Biebrzy to znaleźliśmy się po stronie niemieckiej a tam już stali Sowieci.

„Lis”: Wtedy dowiedzieliśmy się, że 23 sierpnia 1944 r. Sowieci otoczyli w Czedrochach szkołę podchorążych. Jej dowódcą był „Maj” i on ze swoim zastępcą zaczął z nimi pertraktacje i zostali aresztowani. Część żołnierzy wtedy uciekła a pozostałych włączyli do armii kościuszkowskiej. zaczął

„Piorun”: „Maj”, któregoś razu opowiadał, mi jak to było. Sowieci poprosili ich na rozmowe. „Maj” był tam z całym oddziałem. No i gdy wchodzili do budynku, to bojcy złapali ich najpierw za rece, żeby nie zdążyli ostrzec żołnierzy. A oddział stał tam niedaleko i nawet nikt nic nie wiedział o tym co stało się z dowódcą. W nocy wywieźli go po cichutku, tak, że wrócił dopiero po kilku latach - 4.09.1947 r.

Ja ukrywałem się aż do przyjscia Sowietów w styczniu czy lutym.

„Lis”: Od razu wtedy zarządzili pobór do wojska. „Lipiec” i „Bruzda” nie wiadomo gdzie się podzieli, tak, że wydawało się, że AK rozsypała się. Na dodatek przyszedł rozkaz rozwiązujący AK.

„Piorun”: Straciłem w tym czasie kontakt z AK. Nie było z kim go nawiązać. Nadal ukrywałem się, bo nie chciałem iść do ich wojska. Pełno było plakatów (grozących karami za niestawienie się do poboru-J.K.). Ukrywałem się we wsiach Kubżany, Stryjaki, Karwowo, Kotówek i in. Przeważnie po rodzinie i znajomych. Przypadkowo spotkałem ciotecznego brata Staśka Szymanowskiego „Księdza”, który też był w AK a potem przeszedł do NSZ-tu. Pochodził ze wsi Kubżany koło Jedwabnego. Powiedział: Chodź do nas. Będziemy działali. - No i byłem w eneszece. A AK zaczęła się organizować dopiero gdzieś w marcu. Broń nadal trzymałem w Karwowie. Nie pamiętam już gdzie, ale na pewno nie u Karwowskich, bo tam dziewczyny były, a tam gdzie są dziewczyny to broni się nie trzyma. Chodziliśmy do nich z bratem często.

Jako że miałem staż konspiracyjny to Henryk Wiśniewski „Jeleń” - zastępca dowódcy batalionu, mieszkał w Pawełkach, a dowódcą batalionu był „Niemira” Tadeusz Pusz - wysłał mnie na przeszkolenie do oddziału „Biebrzy”. Pamiętam jak wiosną musieliśmy przejść przez rzekę. Akurat była jakaś obława, to

wzięliśmy przewodnika, bo musieliśmy omijać te rozlewiska. Szliśmy nocą. Przewodnik szedł na przdzie z kijem a my za nim trzymając się jeden drugiego.

W sumie w oddziale tym byłem 3-4 miesiące. Pamiętam, któregoś razu miałem taką przygodę. Spałem w nocy w jakiejś stodole na sianie. Ja się przebudzam. Wyglądam. Nikogo nie ma. Tak fajnie się

spalo, że nawet nie słyszałem, kiedy moi odeszli. Ja wychodzę a gospodarz za głowę się łapie i krzyczy: Panie uciekaj pan, bo tu było wojsko.

W oddziale było nas kilkunastu. Ubrani byliśmy przeważnie w ubrania cywilne. Niektórzy mieli podobne do mundurów. Mundury wprowadził dopiero „Sęp”. Mieliśmy jeden erkaem, kilka pepesz. Teren działania obejmował: Burzyn, Wierciszewo, Trzuszczanki, Sieburczyn, Kamianki i jeszcze jakieś miejscowości za rzeko.

W Stryjakach to był Zduńczyk „Ołówek”. Też dowódca oddziału. Poznałem go przez mego brata ciotecznego „Księdza”, u którego spotkałem go. U nas to w rodzinie ze strony matki wszyscy byli w NSZ-cie a ze strony ojca to w AK. Taki np. Antek Wondolowski był w NSZ-cie a Julek w AK. Dwóch braci rodzonych. Rysiek nie należał do niczego.

„Lis”: Wondolowski Antek ps. „Sosna” zmarł niedawno w Poznaniu. Najpierw dostał karę śmierci, którą zamienili mu na 12 lat więzienia. Też był u „Biebrzy” na przeszkoleniu a potem w batalionie Jedwabne dostał funkcję magazyniera broni. Jak go złapali to zawieźli do Poznania, to okazało się, że w czasie przesłuchania to nawet nie podał nazwy organizacji takiej jak trzeba. W czasie rewizji znaleźli u niego w domu kilka sztuk broni to aresztowali jego i jego brata. Nie znaleźli jednak właściwego magazynu, w którym były nawet pancerfausty. O tym magazynie oprócz niego tylko ja wiedziałem. I on go nie wydał. I potem te pancerfausty, 7 czy 8 sztuk, oddałem „Sępowi”. I wtedy „Sęp” rozbił tych ubeków pod Jedwabnem w końcu 1946 r. Potem w Wyżykach rozbili kolejną grupę operacyjną. Też tymi pancerfaustami. To nie pamiętam dokładnie, ale chyba coś ich tam ze 20-tu kilku zginęło.

Jan Sokołowski „Lis”: jeśli chodzi o „Zbycha” to wiem, że najpierw był w grupie „Ciemnego” a po amnestii nie ujawnił się i po śmierci „Ciemnego” w dn. 6.09.1947 r. „Błękit” mianował go Komendantem Powiatu łomżyńskiego a „Rola” został szefem PAS-u tego powiatu no i „Rola” wtedy zaczął nakładać kontrybucje, gwałcił kobiety i wtedy „Zbych” 26.10.1947 r. we wsi Puchały zastrzelił śpiących na kwatery „Role”, jego brata i zastępcę. Wyrok ten był zatwierdzony przez „Błękit”. „Zbycha” aresztowali 3 kwietnia 1948 r. i mówio, że tak go zbili, że powiesił się na koszuli, inni mówio, że zabili go na śledztwie.

„Role” to pamiętam z Jurca. To było w czerwcu albo lipcu 1946 r., kartofle już rosły. Byłem wtedy z „Toporem” i nagle patrze: wojsko. Wali ich chyba z 60-ciu. „Rola” miał wtedy 7-miu czy 8-miu. Stałem wtedy koło niego. Krzyknął wtedy: W bruzdy kładźcie się. Posieli z cekaemu i krzyczco: Poddajcie się. Jesteście otoczeni!. - Poddali się to rozebrał ich prawie do naga. Potem wyzwiał ich od pacholków komunistycznych, od różnych. W końcu okazało się, że był to oddział saperów, którzy rozbrajali miny. Puścił ich w kalesonach. Zabrał im broń i oporządzenie. Sporo tego było. „Rola” jakoś wtedy akurat był po akcji, którą przeprowadził po drugiej stronie Narwi i tutaj odskoczył. Taki energiczny był, cholera.

„Piorun”: Jak było to przejście do NZW to „Wilk” chciał się wycofać razem z „Jeleniem”. Wyjechał na Prusy Wschodnie.

Mieszkał w Monetach. To nawet byłem u niego przez jakiś czas w tych Monetach.

Szkolenie wyglądało normalnie. W dzień musztra a w nocy szkolenie polowe: natarcie itp. Prowadził to szkolenie jakiś kapral. W oddziale byli m.in. „Śmierć” - wysoki i chudy,

faktycznie jak śmierć, „Wicher” z Sieburczyna, Cendrowski „Wróbel” z Konieck, ale on to mało z nami chodził, jego siostra potem właśnie spotkała „Sępa”. Był taki jeden co konno zawsze jeździł. Do Jedwabnego na konie zawsze przyjedzie. Potem był aresztowany. Jego brat mieszka w Jedwabnem. I oni i jeszcze inni potem zostali w oddziale u „Sępa”, gdy ten przejął dowodzenie oddziałem po „Biebrzy”.

„Lis”: Mego brata to najpierw od „Sępa” do oddziału „Wilka”, który dowodził oddziałem PAS-u batalionowego a „Sęp” był zastępcą „Ciemnego”. Komendantem był „Franek”, bo „Grot” przeszedł do Komendy Okręgu. „Franek” to tak się ukrywał, że tylko kilka razy go widziałem na różnych odprawach. Nazywał się Zadykowicz czy coś takiego. Dowódcą PAS-u na terenie batalionu Jedwabne to najpierw był „Dzik”, a dowódcą PAS-u kompanii był „Wilk”, który potem awansował na miejsce „Dzika”.

„Jeleń” to myślał, że jak wypisze się z organizacji, gdy było to przejście do NZW, to jemu dadzą spokój. A oni jego aresztowali, przewieźli do Łomży i zamordowali we Wronkach czy gdzieś.

W środę w Jedwabnym zawsze był jarmark. To było latem 1946 r. Spotkałem wtedy mego kolege Kotowskiego (nie wiem czy należał do AK czy do NSZ-tu), „Stala” i „Watażkę” (pochodził ze wschodu) i poszliśmy do restauracji Torżewików. A ci z UB już byli tam po cywilnemu. Stali przy bufecie. Pomieszczenie było wąskie. Poszliśmy tam najzupełniej przypadkowo. Ja wszedłem pierwszy, za mną „Watażka”. W tym czasie ci z UB wychodzili i zaraz wybuchła strzelanina. Od nas tylko „Watażka” miał broń. My byliśmy w cywilu. Nie wiem o co poszło: czy ci z UB znali ich? Czy co innego? „Stala” to zastrzelili w samym progu, przy drzwiach a Kotowskiego to zastrzelili już na schodach.

„Lis”: O tej akcji to ja słyszałem później, że był u nas we dworze taki stangret u dziedzica. Później jego syn był w stopniu kaprała w UB i znał wszystkich ludzi. Jak któryś z organizacji jechał do Jedwabnego to rozpoznawał ich i UB wyłapywało tych partyzantów. Jak opowiadała mi potem Torżewikowa to jeden z ubowców celował do mego brata ale mu pistolet się zaciął. Dzięki temu brat skoczył na zaplecze i uciek.

„Lis”: Drzwi zastawione były szafą to wywaliliśmy je. „Watażka” ostrzeliwał się. Uciekliśmy wtedy a ci dwaj: „Stal” i Kotowski zginęli. Kotowski pochodził z Jedwabnego to ubecy na pewno go znali. „Stal” to pochodził gdzieś z naszych okolic. Jak potem słyszałem to omyłkowo go zabili. Znałem go wcześniej, bo razem do szkoły chodziliśmy przecież. Kumple byliśmy. „Stala” znałem słabo, bo nie był z tego terenu. Skądś go dowództwo przysłało. Należał do eneszetu. Mnie się zdaje, że to na tego „Stala” polowali. Potem były rewizje i umnie w domu. Ubecy, jak to oni, zaczęli w czasie tych rewizji podkradać. No to matka tam się z nimi wyklócała, wrywała im z rąk. No to wybili jej dwa zęby.

„Lis”: Mój brat został skierowany na szkołę podoficerską do Kozłowskiego „Biebrzy”. Pochodził on z Burzyna. Po wojnie to miał sklep w Elku. Właśnie po nim dowodzenie oddziałem przejął „Sęp”. „Biebrza” przygarnął „Sępa”, bo ten był dezertorem z KBW czy skąd i ukrywał się w Kuczach. Poszli tam wtedy. Ja też tam byłem i złapali go. Miał szczęście, bo miał dobre alibi i jego kuzyni byli naszymi ludźmi. Ponieważ podał, że jest porucznikiem czy podporucznikiem to „Biebrza” wziął go na oficera wyszkoleniowego do prowadzenia szkolenia. Zastępcą „Sępa” był „Wicher”, który pochodził z Wierciszewa. W oddziale byli m.in.: „Księżyc”, Obrycki - cioteczny brat Jurka Karwowskiego. „Sęp” część ludzi trzymał na stałe a resztę to tylko na przeszkolenie.

„Piorun”: Ja miałem karabin „dziesiątkę”. Trzymałem go na melinie w Karwowie i jak trzeba było to dawali mi znać to brałem broń i szedłem na akcje. Jak była ta akcja pod Jedwabnem to jeszcze nie zdążyli mnie zawiadomić. Byłem wtedy w Jedwabnem a karabin w Karwowie. Jak przyszedłem do nich - stali na wykopach koło magielskiego wiatraka - to „Sęp” robił właśnie przesłuchania tych wziętych do niewoli ubowców. Ci ubowcy to mieli szczęście, że jechali na dwóch samochodach. Drugi samochód jechał jakieś pół kilometra z tyłu i zdążył zawrócić do Przytuł.

„Lis”: Z drugiej strony wozu około 30-tu ludzi miało odciąć im drogę, ale nie zdążyli. Jeszcze ostrzelali tylko ten drugi samochód, który uciekł. Jeszcze jak z „Sępem” wybieraliśmy miejsce na tę akcję to mówiłem mu, że nie wolno w lesie tego robić, bo oni w lesie schodzą z samochodów i rowami idą.

W czerwcu NSZ przekształciły się w NZW. Wtedy „Kalina” zrezygnował, „Biebrza”, Puszc - dowódca batalionu, w Drozdowie miał majątek, jego żona to moja i „Newady” cioteczna siostra, „Bąk” czyli Niebrzydowski Jurek z Jedwabnego, który uciekł z Polski.

„Piorun”: Niemcy jak uciekali to zabierali ze sobą bydło. Sowieci czasami odbierali im je i z powrotem je gnali, tak że czasami krowy to poznawały swych gospodarzy. Sowieci jednak pędzili je do siebie. No to postanowiliśmy odbić te krowy i w czasie tej akcji zginął kolega mego brata Dąbrowski z Konieck. Pseudonimu już nie pamiętam. Byłem przy jego śmierci. Zabraliśmy go stamtąd. Rodzina go pochowała. Dowodził nami w tej akcji chyba „Biebrza”, bo Burzyn i

Koniecko to jego teren. Te krowy potem oczywiście porozdawaliśmy gospodarzom.

„Lis”: Na początku maja 1945 r. „Jeleń” zebrał wszystkich i pod dowództwem „Biebrzy” udali się

aż za Szczuczyn i tam kazali obserwować drogę idącą ze Szczuczyna do Grajewa, bo spodziewali się oddziały sowieckiego.

„Piorun”: Brałem udział w tej akcji. Był wtedy w oddziale i „Wilk”. W tym czasie „Bruzda” uderzył na Grajewo, a myśmy mieli związać walką ewentualną odsiecz sowiecką. Byłem wtedy jeszcze młodym chłopcem. „Wilk” powiedział wtedy do mnie: Jak będziesz strzelał to celuj w pas. Widzisz sprzączkę i tam celuj, bo tak to nie trafisz nigdy. No chyba że dwie godziny leżałem wtedy i nic z tego nie wyszło.

Po akcji „Sępa” pod Jedwabnem, co to 7-miu ubeków zginęło, przeprowadził zasadzkę w Kownatach. To też zmobilizowali nas na tę akcję. To potem jednak za głośne to się stało, bo jak kierowali ludzi - a to był jarmark i ludzie jechali do Jedwabnego z Łomży - do lasu, żeby utrzymać fakt zasadzki w tajemnicy i widocznie ktoś tam dał im cynk. To niemal cały dzień przeleżeliśmy w zasadzce ale UB nie jechało wtedy.

Sowieci, którzy stacjonowali w Jedwabnem przyszedł któregoś razu do Jurca, żeby rabować rowery. No i już fura pełna tych rowerów mieli, gdy ktoś dał nam cynk. Pamiętam, że „Olówek” był tam też. Odcieśliśmy im drogę. Było ich dwóch. Otoczyliśmy ich, żeby się poddali czy coś, ale Sowieci wyskoczyli z furmanki i zaczęli się ostrzeliwać. Gdyby nie zeskoczyli z fura i uciekali nią to może i by uciekli. Obydwaj zginęli. Nas to może było 5-ciu. Dowodził nami wtedy „Olówek”. Jak potem dowiedziałem się w Jedwabnem to była ich prywatna akcja, na własną rękę. Młode chłopaki byli, aż szkoda ich było.

„Lis”: Podobnie było w Rakowie. Zaczęli tam gwałcić, rabować. No to pojechaliśmy dwoma furmankami. Przed Rakowem jest młyn. Tam czekali na nas miejscowi partyzanci. Podzielili nas na trójki. Ja dostałem wtedy drużynę. Otoczyliśmy te czołgi, że w razie jak ci co gwałcili będą wracać to, żeby nie dopuścić ich do czołgów a tamte chłopaki poszli i tych Sowietów postrzelali na łóżkach. Sowieci, to jednego chłopca co opór stawiał to uwiązali do komórki a Sowiec z jego żonko spał. No to chyba i to babe skaleczyli nasi. Ja to odwiązywałem tego chłopca. Sowieci to myśleli, że to jeszcze Prusy, bo myśmy byli przyłączeni do Prus Wschodnich i obowiązywały u nas marki. Suwałki, Grajewo, Ostrów i Ostrołęka należały do Guberni a my do Prus. Granica była na Narwi.

Miałem takiego kolegę. Nazywał się Marian Krupa. Mieszkał przy szosie łomżyńskiej z Jedwabnego. Jego ojciec był ślusarzem, naprawiał zegarki. No i któregoś razu jego ojciec popił z kolegami. Akurat zobaczyli wtedy, że szosą maszeruje wojsko sowieckie. Wystawił więc erkaem na strychu i zaczął pracować po nich. Sowieci okopali się i zaczęli ostrzeliwać. Skończyło się to wszystko w ten sposób, że aresztowali tego starego Krupe i Mańka.

„Lis”: Krupe niedługo potem wypuścili, bo został agentem. Spotkałem go jakiś czas potem na ulicy. Zaczęliśmy rozmawiać a ten raptem wyciągnął bagnet i trafił mnie w rękę. Bagnet przebił rękę. Wyszarpnąłem mu go i nastukałem ile wlezie. To najlepszy dowód, że był agentem. Nie wiedziałem wtedy tylko, że on był aresztowany, bo go trzeba było kropnąć i koniec. Ten Krupa to zawsze był pijany. Innym razem zaszedłem do domu zmienić koszulę, a on nie wiadomo skąd się dowiedział

„Piorun”: Zimą 1946/1947 też brałem udział w akcji koło Chludni i złamałem wtedy nogę. Jakoś mi się zrosła. Po ujawnieniu poszedłem do prywatnego gimnazjum w Piszcu. Po roku nauki wzięli mnie - kulawego - do wojska. Potem okazało się, że wzięli roczniki 1924, 1925 i 1926, i prawie wszyscy byli w partyzantce. Najpierw dali nas do 1-go praskiego a potem przenieśli do Legionowa i potem do Elku. No i któregoś dnia spotykam kolegę z partyzantki - „Dzika”. Nie wiem czy to o tego chodzi - dowódcę PAS-u batalionu. Pochodził ze wsi Kurpie gdzieś koło Przytuł. Był w karnej kompanii i trafił do Elku. Jakiś czas potem dowiedziałem się, że - gdy miał zaraz do cywila iść - uciekł z bronio. No i jako, że byłem w plutonie zwiadu to wyznaczyli mnie na dowódcę grupy, która miała go złapać.

Spisał w sierpniu 1993 r. Jerzy Kułak.

op. Jerzy Kułak